

Kwestia rolna

Autor: Maciej Bitner

Pewnie nikogo z Czytelników nie zdziwi, że głos w nadchodzących wyborach oddam z obrzydzeniem. Jeśli ktoś będzie zdziwiony to zapewne jedynie tym, że w ogóle go oddam.

Problem z podjęciem wyborczej decyzji polega na tym, że żaden z kandydatów, którzy pozostali, nie ośmiela się otwarcie głosić jakichkolwiek liberalnych postulatów. Owszem zdarza im się je przywoływać, jednak wyłącznie po to, by (przeważnie niesłuszne) przypisać je oponentowi. Przed pierwszą turą mieliśmy gorszący przykład dotyczący prywatyzacji szpitali. Smutno było patrzeć, jak jeden kandydat wytacza drugiemu proces, który ma zmusić tamtego do sprostowania, że nieprawdą jest, iż Marszałek Sejmu popiera to słuszne, choć [niewystarczające](#) rozwiązanie. Ile przy tym przywołano paskudnych stereotypów o tym, że państwo działa dla ludzi, a prywatne firmy dla zysku – szkoda gadać.

Niestety teraz przed drugą turą głosowania mamy kolejną odsłonę tego żenującego spektaklu. Tym razem role się odwróciły i to kandydat opozycji został, niestety znowu wyłącznie w nieszczerym mniemaniu swoich politycznych konkurentów, zdemaskowany jako doktrynalny liberał. Najbardziej dobijające w tej sprawie jest chyba to, że jako jego oskarżyciel wystąpił minister finansów, co do którego można było dotąd mieć nadzieje, że sprzyja prorynkowym poglądom przynajmniej w stopniu minimalnym.

[Zarzuty](#) ministra Rostowskiego dotyczyły sympatii jaką Prawo i Sprawiedliwość ma dla rządzącej od niedawna w Wielkiej Brytanii Partii Konserwatywnej, z którą w Parlamencie Europejski tworzy na przykład jedną frakcję. Rostowski wskazywał, że w programie torysów znajduje się likwidacja dopłat do rolnictwa w obecnej formie, co jest „radykalnie liberalnym projektem, szkodliwym dla polskiego rolnictwa i całej Polski”. Uzasadniając takie twierdzenie dodał, że „Jest ewidentną rzeczą, że jedną z wielkich korzyści, jaką mamy, jako Polska, będąc członkiem UE jest, że nasze rolnictwo jest wspomagane ze środków całej UE. W naturalnym interesie Wielkiej Brytanii jest, aby skończyć z tym mechanizmem i aby każdy kraj musiał na własny koszt wspierać swoje rolnictwo. Miałoby to dramatyczne skutki dla naszych finansów publicznych”.

Pan minister nie pomylił się tylko w jednym. Zniesienie dopłat do rolnictwa byłoby korzystne dla Wielkiej Brytanii. Wynika to jednak wyłącznie z tego, że pozbycie się najdroższego unijnego programu leży w interesie wszystkich członków UE. Powody, dla których tak jest krótko ale niezwykle trafnie scharakteryzował kiedyś w prywatnym emailu (który jakimś cudem wyciekł do Internetu) były ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce Charles Crawford. Jest to

jego zdaniem program „który nieefektywnie transferuje pieniądze podatników by paść bogatych francuskich chłopów i podbija ceny żywności w Europie, przy okazji przyczyniając się do pauperyzacji Afryki, który to problem próbujemy rozwiązywać poprzez nieefektywne, acz kosztowne, programy pomocowe. Najgłupsza, najbardziej nienormalna polityka subsydiowania w historii ludzkości, wypisz wymaluj komunizm”.

Wspólna polityka rolna jest szczególnie szkodliwa w przypadku Polski. Dopłaty do produkcji spowodowały petryfikację struktury naszego rolnictwa i zahamowały naturalny proces przekwalifikowywania rolników i ich dzieci. Stopa zatrudnienia w rolnictwie jest jedną z najwyższych w Europie (ok. 15%), przy czym wkład rolnictwa do PKB nie odbiega od unijnej średniej (wynosi nieco ponad 2%). Reformy strukturalne na polskiej wsi są konieczne, jeżeli nie chcemy, by kolejne pokolenia wychowywały się tam w sztucznym świecie rządowych dotacji.

Nie jest też prawdą, że likwidacja wspólnej polityki rolnej oznaczałaby, że każdy kraj ze swojego budżetu musiałby dokładać do rolników. Gdyby odbyło się to w drodze ogólnoeuropejskiego, a najlepiej międzynarodowego, porozumienia, cały świat mógłby odejść od nieekonomicznych i szkodliwych dotacji. Nie należy przy tym wierzyć ludziom, którzy twierdzą, że zalani zostalibyśmy wtedy taną żywnością z Chin i Ameryki Południowej.

Po pierwsze zniesienie dotacji pozwoliłoby na konsolidację i zwiększenie efektywności europejskiego rolnictwa. Samo to w dużej mierze wystarczyłoby do obniżenia cen do tego stopnia, że przewożenie zbóż na odległość tysięcy kilometrów stałoby się nieopłacalne. Po drugie kraje azjatyckie w niedalekiej przyszłości same staną przed problemami żywnościowymi ze względu na niedostatek wody i zmianę nawyków konsumpcyjnych (dieta mięsna zwiększa zapotrzebowanie na ziemię uprawną). Czekają ich wtedy przejście na pozycję importerów. Po trzecie nawet jeżeli import żywności do Europy w wyniku likwidacji dopłat znacząco by wzrósł, nie powinno to niepokoić. Dostatecznie duże zapasy ziaren z powodzeniem pozwolą przetrwać ewentualny kryzys i odbudować w razie potrzeby rolnictwo.

Szkoda, że żaden z kandydatów nie ma odwagi poważnie zająć się tym problemem, choćby nawet proponując jakieś kompromisowe rozwiązanie. Zamiast tego słyszymy gorące zapewnienia z obu stron, że prawdziwej reformy KRUS na pewno nie będzie. Pozostaje więc głosować z nadzieją, że kandydat, który wygra te obietnice złamie.

Końcowy fragment tekstu został zmodyfikowany przez redakcję dla zapewnienia zgodności z [zasadami](#) Instytutu Misesa, 2 lipca 2010, g. 18:31